



SERIA
BELLAMY
CREEK

MAKE ME *yours*

Melanie Harlow



Melanie Harlow

MAKE ME *Yours*

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



Niegrzeczne
Książki

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Bellamy Creek Series
Make Me Yours

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Beata Wójcik
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Michelle Lancaster @lanefotograf
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2020 by Melanie Harlow

Copyright © 2022 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pismennej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67247-13-9

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl





Rozdział pierwszy

Cole

Zamierzasz się tak ubrać? – Moja dziewięcioletnia córka Mariah stanęła w progu pokoju i zmarszczyła nos.

Przyjrzałem się swojemu odbiciu w lustrze wiszącym nad komodą.

– Owszem. A coś nie tak?

– Wyglądasz nijako. Myślałam, że idziesz na imprezę.

– To spotkanie kumpli w pubie. – Zerknąłem na koszulkę polo w odcieniu butelkowej zieleni, którą wyjąłem z szuflady, bo akurat leżała na wierzchu. To ona stanowiła problem? Czy może spodnie w piaskowym kolorze?

Mariah weszła do pokoju i usiadła ciężko na łóżku. Oparła brodę na dłoniach.

– Ale to będzie impreza, tak? Wieczór kawalerski wujka Griffina?

– Tak.

Nie przepadałem za wieczorami kawalerskimi, lecz Griffin Dempsey i ja dorastaliśmy po sąsiedzku i się zaprzyjaźniliśmy, gdy byliśmy młodszy od Mariah. Griffin brał za dwa tygodnie ślub, a ja byłem jego drużbą. Innymi słowy, musiałem się dzisiaj tam pojawić.

– Co to znaczy kawaler? – zainteresowała się Mariah.
– To jest facet, który nie ma żony. – Podrapałem się po brodzie.
Może to przez pasek. Wyciągnąłem go, bo uznałem, że z ciemno-brązowej skóry będzie lepszy.

– Jesteś kawalerem?

– Nie.

– Ale nie masz żony.

– Miałem.

– Nie rozwiodłeś się. Czy istnieje jakaś nazwa dla kogoś takiego jak ty?

– Wdowiec – poinformowałem ją, wsuwając w szlufki nowy pasek.

– Kojarzy mi się to ze starym człowiekiem.

– Bo jestem stary.

– Tato! Masz trzydzieści trzy lata. Nie jesteś aż tak stary – oburzyła się, choć ton głosu sugerował, że trochę stary to jednak jestem.

– Dzięki. Czy tak lepiej? – Odwróciłem się i z rozłożonymi rękami zaprezentowałem nową wersję swojej imprezowej kreacji.

Mariah pokręciła głową.

– Nie. Nadal wyglądasz nudno.

Spojrzałem na nią krzywo.

– No co? Sam spytałeś. Jestem tylko szczerą. – Uśmiechnęła się chytrze. – Wyglądasz jak ten koleś, co przyszedł wczoraj mierzyć okna.

Jęknąłem.

– Daj spokój. Tamten miał wielkie brzuszysko.

– A może ten, który sprzedał babci nowe auto.

– Fred Yaldoo? Ma brzuch i jest łysy! Dość tego. – Rzuciłem się w jej stronę.

Pisnęła i próbowała uciec, ale udało mi się ją złapać i połaskotać za lewym uchem. Chichotała i wiła się, jak zawsze, kiedy się ją gilotowało w tym miejscu.

– Nie! Nie! Przepraszam – skrzeczała. – Cofam, co powiedziałam! Jesteś najprzystojniejszym tatą na świecie!

– Za późno!

Moja matka stanęła w drzwiach z rękami splecionymi na piersiach.

– Co tu się wyprawia?

Dałem Mariah szybkiego kuksańca i ją puściłem.

– Moja córka twierdzi, że wyglądam jak Fred Yaldoo.

Aby się upewnić, że nie ma racji, doskoczyłem do lustra i przyjrzałem się włosom. Na szczęście prezentowały się dobrze. Pewnie mógłbym się ogolić, ale co tam. Griffin i chłopaki nie będą zwracać uwagi na mój zarost.

Mariah zerwała się z łóżka i odskoczyła na pięć kroków.

– Wcale tak nie powiedziałam! Stwierdziłam tylko, że ubrałeś się nijako.

Matka obejrzała mnie krytycznie, oparłszy jedną dłoń na biodrze.

– Idziesz tak na imprezę?

Przewróciłem oczami, po czym się pochyliłem i wyciągnąłem z szafy brązowe eleganckie buty.

– Tak. I wychodzę w tej chwili, zanim moja samoocena ucierpi jeszcze bardziej.

– Nic by się nie stało, gdybyś się ubrał trochę lepiej – kontynuowała matka. Bez zaproszenia weszła do pokoju i zaczęła porządkować przedmioty leżące na komodzie.

Usiadłem na łóżku, żeby włożyć buty.

– Mamo, przestań. Nie musisz sprzątać w moim pokoju. Nie jestem nastolatkiem.

– Skoro mieszkasz u mnie, musisz znosić moje sprzątanie. – Zebrała rozrzucone monety i wrzuciła do glinianej miseczki, którą Mariah ulepiła na plastycie w ubiegłym roku. – Jeśli chcesz mieszkać w bałaganie, musisz sobie sprawić własny dom.

Wymieniliśmy z Mariah spojrzenia. Zaczyna się. Moja matka definiowała bałagan inaczej niż normalni ludzie. Okruszki, kurz i nieład zwalczała jak najgorszych wrogów. Gdy dorastałem, rzadko kiedy widywałem ją bez szczotki do zmiatania, odkurzacza, szmatki i butelki ze spryskiwaczem w dłoni. Razem ze starszym bratem Gregiem szybko się nauczyliśmy, że buty zdejmuje się tuż za progiem, rozlany napój wyciera się od razu, a łóżko ścieli się rano. Żartowaliśmy sobie, że mama nosi zapach płynu odkażającego jak perfumy. Pakowaliśmy go jej pod choinkę.

– Nawet się nad tym zastanawiałem – odrzekłem, wiążąc buty.

– Nad kupnem własnego domu? – zainteresowała się Mariah z wyraźnym zaskoczeniem w głosie.

– Tak. – Wyprostowałem się i spojrzałem na nią, by ocenić jej reakcję. – Co o tym sądzisz?

Marian przygryzła czubek kciuka.

– A gdzie?

– Nie wiem. Musielibyśmy się rozejrzeć. Wyjmij kciuk z buzi.

Zrobiła, o co prosiłem.

– Wyprowadzilibyśmy się daleko?

– Niekoniecznie.

– Mogę to przemyśleć?

– Oczywiście.

Rozumiałem jej wahanie – to był jedyny dom, jaki знаła. Zamieszkaliśmy z moją matką zaraz po tym, jak Mariah przyszła na świat, czyli w dniu, w którym straciliśmy Trishę.

– Nie martw się, będę przychodziła do was sprzątać – powiedziała matka i wytarła fartuchem oprawioną w ramkę fotografię przedstawiającą mnie i Trishę w dniu ślubu. Odstawiła zdjęcie pod trochę innym kątem.

– To nie będzie konieczne, mam.

– Doprawdy? – Odwróciła się w moją stronę z rękami splecionymi na piersiach. – Zamierzasz zatrudnić sprzątaczkę? A skoro już o tym mowa, to także kucharkę i opiekunkę do dziecka?

– Nie.

– Kto będzie dla was gotował?

– Ja.

– Nie umiesz gotować! A twój grafik? Przecież nie wracasz do domu przed dziewiętnastą. Co Mariah będzie robiła po szkole?

– Coś wymyślę, mamó.

– Będę musiała siedzieć sama? – Głos mojej córki drżał.

– Oczywiście, że nie – zapewniłem ją.

– Mogę przychodzić, gdy będziesz kończyła zajęcia, i gotować wam obiad – zaproponowała matka. – Możesz też przychodzić tutaj. Chociaż w obecnej sytuacji przeprowadzka wydaje się głupotą. Cole, jeśli nie zamierzasz się ponownie ożenić, po co...

– Wystarczy, mamó. – Bałem się, że pokłócimy się o to co zwykle, zwłaszcza w obecności Mariah, więc podszedłem do córki i pociągnąłem ją za warkocz. – A ty co będziesz dzisiaj porabiać?

Rozpromieniła się.

– Panna Cheyenne zaproponowała, że mogę do niej przyjść na malowanie paznokci i film.

– Tak?

Cheyenne to młodsza siostra Griffina. Była nauczycielką w zerówce w szkole, do której chodziła Mariah, zamieszkała z matką mniej więcej półtora roku temu. Wspaniale traktowała Mariah – jak zastępcza ciotka i starsza siostra równocześnie.

Była też przepiękna i miała świetną sylwetkę. Ostatnio ciągle o niej myślałem – nie zawsze przyzwoicie. Czułem się w związku z tym jak dupek. Nigdy nie dałem tego po sobie poznać, ale prawdę powiedziawszy, spokojne oglądanie filmu na kanapie w towarzystwie

Cheyenne bardziej by mi odpowiadało niż spędzenie głośnego wieczoru w pubie.

– Ciocia Blair też będzie. – Mariah przekrzywiła głowę. – Mogę ją tak nazywać, mimo że jeszcze nie wyszła za wujka Griffina?

– Myślę, że tak. Idę o zakład, że się jej to spodoba. – Pochyliłem się jeszcze trochę, żeby przyjrzeć się uważnie twarzy córki. Mariah z każdym rokiem robiła się coraz bardziej podobna do matki, po mnie zaś miała niebieskie oczy i jasnobrązowe włosy. – Jadłś dziś na deser coś z czekoladą?

Oblizła usta.

– Lody z kawałkami czekolady.

– Masz wąsy jak bohater książki, którą kazałaś mi kiedyś czytać co wieczór. Idź umyj buzię.

Zachichotała i zasłoniła dłonią usta.

– Okej.

Gdy wyszła, odwróciłem się do matki.

– Nie wzbudжай w niej obaw co do przeprowadzki. Myślę o tym od pewnego czasu i uważam, że to dobry moment. Nie opracowałem jeszcze wszystkich szczegółów, niemniej proszę cię o wsparcie.

Uniosła ręce.

– Oczywiście, że cię wesprę, kochanie. Zawsze jesteście tu mile widziani, ale rozumiem, że chcesz mieć własne miejsce. To dobrze. To krok we właściwym kierunku.

– Dziękuję.

Uśmiechnęła się i wsunęła srebrzyste włosy za uszy.

– Co do stroju...

– Moje ubranie nie podlega dyskusji – odparłem, zgasilem światło i wyszedłem z pokoju.

– Ale idziesz na imprezę – rzuciła, depcząc mi po piętach. – Może włożyłbyś ładną koszulę i krawat?

Ruszyłem w dół schodów.

– Spotykam się z przyjaciółmi w pubie, mam. Znamy się od podstawówki. Nie zwróć uwagi na to, co mam na sobie.

– Będą tam też inni ludzie. Może mógłbyś poznać kogoś nowego.

Zaczyna się. Wiedziałem, że jedynym powodem, dla którego matka przejmowała się moim ubraniem, był ten „właściwy kierunek”, o którym napomknęła.

Niemal każdy w moim życiu, w tym również matka, zdawał się uczestniczyć w niemającym końca dążeniu do przekonania mnie, że powinienem znaleźć sobie kolejną żonę. Bez względu na to, ile razy powtarzałem, że nie jestem zainteresowany ponownym ożenkiem, moi rozmówcy się nie poddawali.

– Jest mi dobrze w roli singla, mam – powiedziałem i wszedłem do kuchni.

– Tak twierdzisz, ale...

– Tak twierdzę, bo to prawda. – Upewniłem się, że mam w kieszeniach portfel i telefon. Zabrałem kluczyki z blatu. – Nie wiem, dlaczego wszystkim się wydaje, że jestem nieszczęśliwy. To nieprawda.

– Wcale nie uważamy, że jesteś nieszczęśliwy, kochanie. Ale wydaje się nam, że... no wiesz... – Szukała właściwych słów.

– No proszę, powiedz to.

– Utknąłeś w miejscu – wyrzuciła z siebie, splatając nerwowo dłonie.

Stałem na szerzej rozstawionych nogach i skrzyżowałem ręce na piersiach.

– To niedorzeczne – oznajmiłem.

– Tak? Nie spotykałeś się na poważnie z żadną dziewczyną od dziewięciu lat, Cole.

– Bo nie interesuje mnie nic poważnego. Ale to nie znaczy, że utknąłem w miejscu.

– Wybierasz samotność.

– Wybieram rolę dobrego obecnego ojca.

– Wielu samotnych ojców żeni się ponownie! Nie sądzisz, że Trisha by tego chciała?

– Liczy się to, czego chce Mariah – odrzekłem ciszej. – I czego nie chce. Przeraża ją wizja, że miałbym mieć drugą żonę. Szczerze mi to powiedziała.

– Mariah jest dzieckiem. Owszem, boi się, że cię straci, ale na pewno sobie poradzi. Musisz iść dalej, Cole.

Nabrałem powoli powietrza w płuca. Zawsze tak robiłem, kiedy matka lub ktokolwiek inny usiłował mi mówić, czego by chciała Trisha, co jest najlepsze dla naszej córki i co powinienem zrobić. Nie byłem wybuchowy, ale też nie lubiłem, żeby mi mówiono, jak mam żyć. Byłem dorosły i wiedziałem, czego chcę.

– Mamo, posłuchaj – powiedziałem. – Doceniam twoją troskę, ale się mylisz. Poszedłem już dalej. Zaakceptowałem to, że jestem singlem, że będę samotnie wychowywał córkę, jak również to, że życie nie zawsze się toczy tak, jak zaplanujemy. Ty również musisz to zaakceptować.

Pokręciła głową.

– Nawet nie dajesz sobie szansy na to, by się ponownie zakochać.

– Prawda jest taka, że nigdy do tego nie dojdzie.

– Skąd masz taką pewność?

– Bo piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce.

Oboje podskoczyliśmy na dźwięk pukania do drzwi z tyłu domu. Zobaczyłem przez szybę, że to Cheyenne. Uśmiechała się i do nas machała.

– Wejdz, kochana! – zawołała matka.

Cheyenne otworzyła drzwi i weszła do kuchni. Wraz z nią wtargnął do środka zimny wiatr, który przyniósł zapach butwiejących liści i palącego się drewna, jakby ktoś w okolicy palił ognisko. A ona

miała policzki zaróżowione od chłodu i chociaż spięła włosy w kucyk, połowa kosmyków wymknęła się spod gumki i okalała twarz.

– Cześć – rzuciła wesoło. – Wpadłam spytać, czy Mariah miałyby ochotę wybrać się ze mną do sklepu po przekąski na nasz babski wieczór.

– Będzie zachwycona – odparła matka. – Pójdę po nią.

Gdy zostaliśmy sami, Cheyenne odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– Jak się miewasz, Cole?

– Okej.

– Co się dzieje?

Pokręciłem głową.

– Moja matka – bąknąłem.

– Och. – Uniosła ręce. – Wierz mi, że rozumiem. Mieszkanie z matką, kiedy się jest po trzydziestce, to istna tortura.

– Wyprowadzam się – oznajmiłem, bo właśnie podjąłem ostateczną decyzję.

Uniosła brwi.

– Tak?

– Tak. Rozważam to od pewnego czasu, ale myślę, że nadszedł już odpowiedni moment. – Zawahałem się. – O ile Mariah nie będzie miała nic przeciwko temu.

Przytaknęła powoli, zagryzając pełną dolną wargę.

– Zostaniesz w okolicy?

– Tak. Jeżeli nie poproszę o przeniesienie na inny posterunek, będę musiał. No i wątpię, żeby Mariah ucieszyła się, gdybym zabrał ją ze szkoły i odseparował od jedynych przyjaciół, jakich kiedykolwiek miała. Albo od rodziny.

– Słusznie. – Westchnęła. – Też się nie mogę doczekać, by się wyprowadzić. Ale obiecałam sobie, że tego nie zrobię, dopóki nie spłacę całego kredytu studenckiego i zadłużenia na karcie kredytowej.

– Mądrze. Ile czasu ci to zajmie?

Wzruszyła ramionami. Puchaty kardigan w kolorze brzoskwi-
niowym zsunął się jej z ramienia. Pod spodem miała jakieś białe
koronkowe coś, co wyglądało jak połączenie biustonosza i koszul-
ki. Na ten widok poczułem wyładowanie elektryczne w rejonach
krocza, więc natychmiast odwróciłem wzrok.

– Na początku myślałam, że będę potrzebowała dwóch lat, ale
że jestem superzmotywowana, być może wystarczy mi już tylko
kilka miesięcy. – Zaśmiała się. – Kocham matkę, jednak doprowa-
dza mnie do szału.

– Z moją jest tak samo.

– Gdyby potrafiła się zajmować tylko swoimi sprawami, byłoby
świetnie.

– Właśnie.

– Rozumiem, że kiedy była w moim wieku, miała już uporząd-
kowane życie, męża, dom, dzieciaki. Niestety, niektórzy z nas nadal
nad tym pracują. – Pokręciła głową i uśmiechnęła się do mnie. –
Idziesz do Bulldoga na imprezę Griffa?

– Tak. – Spojrzałem na swój strój. – Zarówno matka, jak i córka
dały mi jasno do zrozumienia, że jestem nieodpowiednio ubrany.
Jak myślisz? Dobrze wyglądam?

– Zdecydowanie tak. – Zawahała się. – O ile szedłbyś na turniej
golfowy.

Jęknąłem.

– Mariah twierdzi, że wyglądam jak Fred Yaldoo.

Cheyenne parsknęła śmiechem, a oczy jej rozbłyły.

– Z salonu samochodowego?

– Tak. Ma rację?

Zamiast odpowiedzieć, zasłoniła usta palcami i na próżno usiło-
wała powstrzymać chichot.

– Wolę nie odpowiadać.

– Jasny gwint. Okej. Przebiorę się. Tylko co powinienem włożyć?
– Coś innego na górę? Może koszulę? I inne spodnie.
– Garniturowe?
– Może. Albo ciemne džinsy. To zależy od tego, jaką wybierzesz koszulę.

– Cieszę się, że na co dzień noszę mundur. – Zerknąłem na telefon. – Cholera, już jestem spóźniony. Mogłabyś pójść ze mną na górę i wybrać coś z mojej szafy?

Znowu się zaśmiała.

– Jasne. Jeśli mi ufasz.

– Ufam. – Odłożyłem kluczyki na blat i wyszedłem z kuchni.

Ruszyłem w górę schodów, zastanawiając się poniewczasie, czy mądrze robię, prowadząc Cheyenne do swojego pokoju. Przecież już w kuchni z trudem panowałem nad myślami.

Kiedy szliśmy przez przedpokój, mineliśmy pokój Mariah – niegdyś należący do mojego brata Grega – gdzie matka usiłowała przekonać moją córkę, by ubrała się w inną koszulkę, niepoplamioną lodami.

Otworzyłem drzwi na oścież, zapaliłem górne światło i wskazałem na szafę.

– Koszule wiszą tam, podobnie jak spodnie. Dżinsy trzymam w komodzie, w drugiej szufladzie od góry. – Usiadłem na łóżku i podparłem się rękami. – Powodzenia. Nie znam się na modzie.

Przez chwilę stała w drzwiach, jakby się bała wejść. Spoglądała uważnie na wszystkie strony – to na szafę, to na komodę, potem na ściany i łóżko.

– Nigdy tu nie byłem. Tak tu czysto.

– Zasady tego domu.

Zrobiła kilka niepewnych kroków i pociągnęła nosem.

– I nawet ładnie tu pachnie. W pokoju Griffina zawsze potwornie cuchnęło.

Zaśmiałem się.

– W moim, gdy byłem nastolatkiem, pewnie też. Matka wiecznie go odkażała.

Podeszła z szerokim uśmiechem do szafy i zaczęła przeglądać koszule. Plastikowe wieszaki postukiwały, kiedy przesuwała je po drewnianym drążku.

– Co powiesz na tę?

Zerknąłem na koszulę w granatowo-błękitną kratę.

– Okej.

– Kolory pasują do twoich oczu. – Zamknęła szafę i podała mi koszulę na wieszaku. – Masz ładne oczy.

Spojrzałem na nią. Komplement utknał mi w gardle. „Twoje oczy też mi się podobają”. Były duże i brązowe, z małymi złotymi plamkami, okolone gęstymi czarnymi rzęsami. A ona potrafiła patrzeć nimi na człowieka tak, że wydawało mu się, że nikt inny oprócz niego nie istnieje.

– Dzięki – wydusiłem tylko i wziąłem koszulę.

– Proszę. – Posłała mi słaby uśmiech, po czym się odwróciła w stronę komody i otworzyła drugą szufladę. – Najlepiej będą pasowały dzinsy. Najciemniejsze, jakie masz.

– Zdaje się, że mam tam jakieś ciemne.

Pochyliła się i zaczęła przeglądać spodnie. A ja patrzyłem na nią, pozwalając oczom wodzić po jej krągłościach. Podobnie jak wcześniej w kuchni poczułem podniecenie. Tym razem jednak nie odwróciłem wzroku. Zamiast tego zacząłem się zastanawiać, co by zrobiła, gdybym położył jej ręce na biodrach. Przyciągnął do siebie, tak by usiadła mi na kolanach. Gdybym wtulił twarz w jej szyję. Wsunął dłonie pod sweter. Cheyenne miała ciało, na którego poznanie można by poświęcić wiele godzin – zagubić się w nim i nie chcieć zostać znalezionym.

Zanim zdołałem temu zapobiec, nabrzmiewający członek przeszedł w stan pełnej erekcji i wiedziałem, że jeśli wstanę, moje spodnie

będą miały widoczne wybrzuszenie. Czasami – ale tylko czasami – bycie szczodrze obdarzonym przez naturę miało swoje wady.

– Proszę. Te będą doskonałe. – Cheyenne się wyprostowała i rzuciła na łóżko złożone dżinsy.

– Dzięki. – Pochyliłem się do przodu i oparłem łokcie na kolanach, żeby zasłonić krocze.

Zerknęła na moje stopy.

– Buty są w porządku. Masz może pasek z ciemnobrązowej skóry?

– Na sobie.

– Mogę zobaczyć?

– Nie.

Drgnęła lekko zaskoczona i podjęła kolejną próbę:

– Na pewno okaże się dobry. Chcę go tylko zobaczyć, żeby mieć pewność.

– Nie możesz.

Przewróciła oczami.

– Cole, daj spokój.

– Nie.

– Głupol z ciebie. Dlaczego nie mogę zobaczyć paska? – Śmiejąc się, chwyciła mnie za rękę i próbowała podnieść.

Szarpnąłem się tak mocno, że pociągnąłem ją na siebie.

– Och! – krzyknęła, gdy upadła na mnie z taką siłą, że mnie przewróciła.

Leżała na mnie, a mną zawładnął instynkt. Przeturlałem się tak, że teraz to ona leżała na plecach, a ja przyciskałem jej nadgarstki do materaca i napierałem na jej udo członkiem. Nie miałem szans ukryć, jak na mnie działa.

Spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Och – powtórzyła, tym razem ciszej.

Niewiele brakowało, a postradałbym rozum i ją pocałował.

Zamiast tego zerwałem się z łóżka i oparłem plecami o komodę.

– Co myślisz o pasku?

Usiadła i otworzyła szeroko oczy.

– Eee... jest... duży.

Prawie się uśmiechnąłem.

– Słucham?

Wpadła w panikę. Policzki jej zapłonęły.

– To znaczy, jest doskonały. Pasek. Pasek jest doskonały. Do tego stroju. – Podniosła się i popędziła do pierwszych drzwi, które zobaczyła. Otworzyła je. – Pójdę po Mariah.

To były drzwi szafy, z czego zdała sobie sprawę, kiedy próbowała przedrzeć się przez rząd koszul wiszących na wieszakach.

– W drugą stronę – odezwałem się i wskazałem na przedpokój.

– A tak – odparła i chwiejnym krokiem wyszła z pokoju, nie patrząc na mnie. – To udanego wieczoru. Cześć.

Po jej wyjściu zamknąłem drzwi, oparłem się o nie, powiodłem dłonią po brodzie i starałem się nie roześmiać.

Ja pierdolę. Już nigdy więcej nie zaproszę Cheyenne Dempsey do swojego pokoju.

Wiele lat temu, jeszcze w liceum, Griffin kazał trójce swoich najlepszych przyjaciół – mnie,ENZOWI MORETTIEMU I BECKETTOWI WEAVEROWI – przysiąc, że nie tkniemy jego siostrzyczki. Pewnie już o tym zapomniał, ale ja nie. Zawsze dotrzymuję słowa, tylko że... cholera jasna...

Cholera.

Gdy się przebierałem, otoczony unoszącym się w powietrzu kuszącym zapachem perfum Cheyenne, i przypominałem sobie, jak się czułem, mając ją pod sobą, nie mogłem przestać się zastanawiać, czy tego rodzaju przyrzeczenia nie ulegają przedawnieniu.

No bo... te oczy. Te krągłości. Te usta.

Po prostu... cholera.

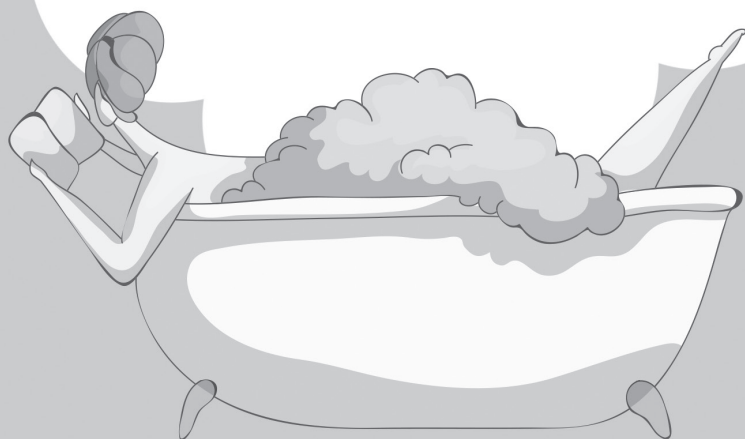


**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI

 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/